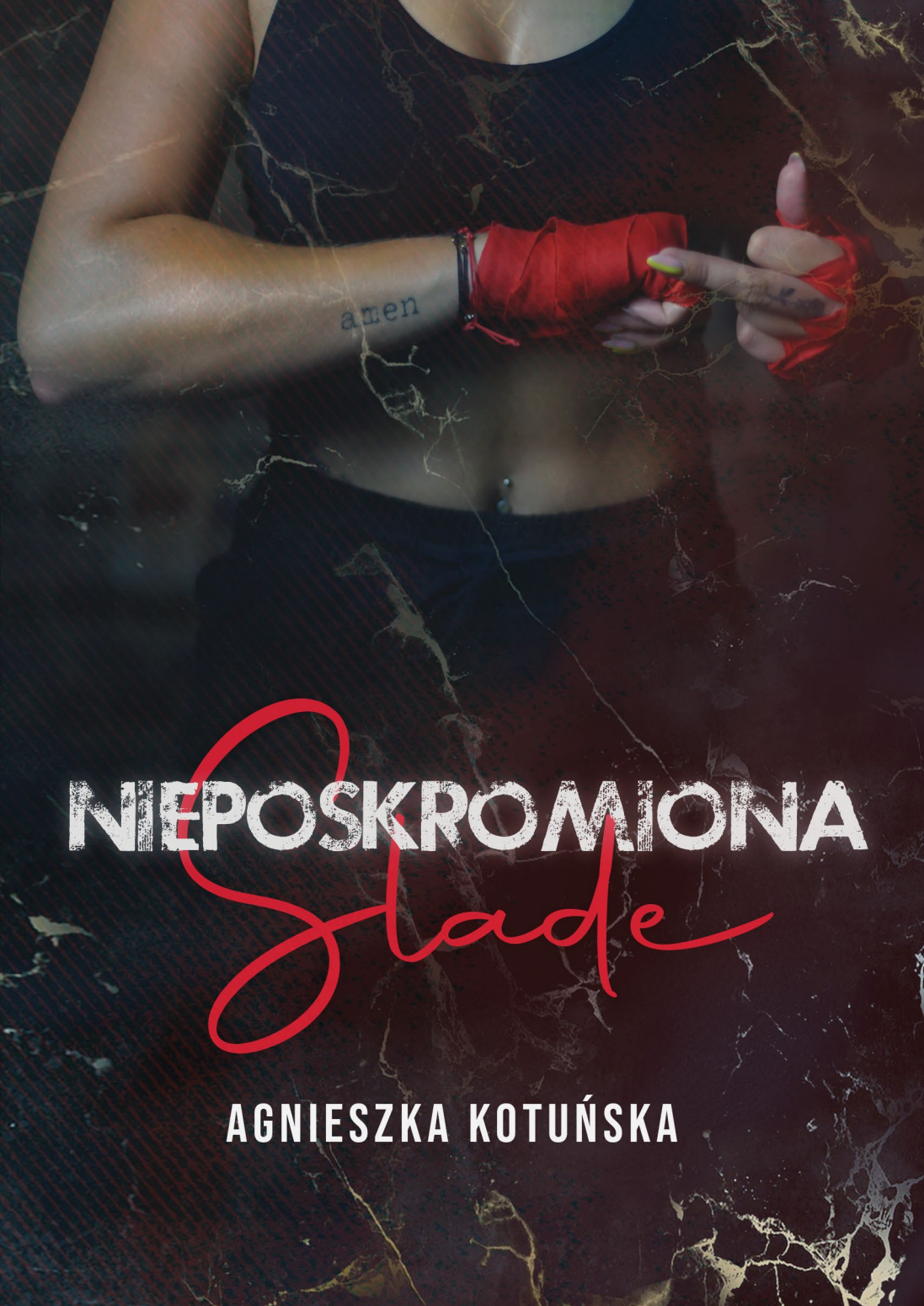


A close-up photograph of a person's arm and hand. The person is wearing a black sleeveless top. Their left forearm has a tattoo that says "amen". Their right hand is wrapped in red bandage, and they are pointing their index finger. The background is a dark, textured surface with a marbled pattern.

NIEPOSKROMIONA *Slade*

AGNIESZKA KOTUŃSKA

NIEPOSKROMIONA *Shade*

AGNIESZKA KOTUŃSKA



Wydawnictwo Vibe

Redakcja: Ola Juryszcak – Olajuryszcak.com

Skład DTP: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

Pierwsza korekta: Kinga Rutkowska

Druga korekta: Ewelina Kozicka

Trzecia korekta: Joanna Olkowska-Truchanowicz

Zdjęcie na okładce: Kamila Gryszko

Modelka: Joanna Zachaczewska

Projekt okładki: Marlena Sychowska

Zdjęcie z tyłu okładki: Volodymyr TVERDOKHLIB, shutterstock.com

Copyright © Wydawnictwo Vibe, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-964807-7-4

Ewcia, Kama – ta książka jest dla Was

PROLOG

W pięknej rezydencji, w stolicy Tajlandii, właśnie odbywało się przyjęcie urodzinowe. Córką Marka, polskiego właściciela jednej z firm kurierskich, skończyła trzynaście lat. Dziewczynka miała buntowniczy charakter, który brał górę, zwłaszcza gdy chodziło o wspomnienie niechcianego wyjazdu z jej rodzinnego kraju.

Kiedy skończyła sześć lat, musiała opuścić ulubione przedszkole, najlepsze koleżanki i ukochaną babcię. Jej młodszy brat nigdy nie rozumiał, dlaczego siostra ma rodzicom za złe wyprowadzenie się do Bangkoku. On urodził się w Tajlandii. Nie miał czego pamiętać, nie miał za kim tęsknić.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Natalia, matka solenizantki, właśnie podeszła do dziewczyny z tortem urodzinowym i dała jej soczystego buziaka w policzek. Po chwili zgromadzeni goście zaczęli śpiewać sto lat w języku tajskim, ponieważ rodzina Zielynskich nie miała tu znajomych Polaków.

– Pomyśl życzenie! Tylko nie wypowiadaj na głos!

Młodszy brat solenizantki zawsze wierzył w przesady.

Dziewczyna zamknęła oczy i stwierdziła w duchu, że bardzo by chciała wynieść się z tego przekłętego domu.

Choć miała wszystkiego pod dostatkiem, nie była tu szczęśliwa. Nie potrafiła się odnaleźć w tym miejscu. Jakież będzie jej zdziwienie, kiedy wypowiedziane życzenie spełni się już tej nocy. Niestety wydarzenia potoczą się zupełnie nie po jej myśli.

Po przyjęciu urodzinowym solenizantka pomagała mamie w kuchni przy wkładaniu naczyń do zmywarki.

– Słyszałam, jak znowu kłóciłaś się z tatą – powiedziała, zgarniając resztki tortu do śmietnika.

– To nic takiego, nie powinnaś się tym przejmować, to sprawy dorosłych.

– Znowu był w kasynie?

Natalia spojrzała na córkę z uniesionymi brwiami. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że dziewczyna tyle wie.

– Co się stało, Bartku?

Matka zwróciła się do swojego syna, który właśnie wszedł do kuchni.

– Nie mogę zasnąć. Wicia, połóżysz się ze mną? – zwrócił się do swojej siostry.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do niego i spojrzała na matkę, dając jej do zrozumienia, że dokończą tę rozmowę później.

Miała już trzynaście lat i chciała być traktowana poważnie. Nie było potrzeby, żeby rodzice utrzymywali w tajemnicy przed nią jakiegokolwiek problemy, ona i tak o wszystkim wiedziała. Jeśli czegoś nie podsłuchiwała, to wyczytała z laptopa ojca. W tym domu nic się przed nią nie ukryło.

Kiedy położyła swojego młodszego brata spać, wróciła do mamy, żeby z nią porozmawiać. I choć nie należała

do potulnych osób, ze swoją mamą miała bardzo dobry kontakt. Natalia była dumna z córki i doskonale rozumiała jej rozgoryczenie. Minęło już siedem lat od przeprowadzki, a dziewczyna w dalszym ciągu utrzymywała kontakty z koleżankami z polskiego przedszkola. Codziennie wydzwaniała do babci i opowiadała jej o życiu w Tajlandii. Każdego dnia tęskniła tak samo mocno.

– Gdzie jest tato? – zapytała, kiedy uświadomiła sobie, że jej ojca nie ma w domu.

– Wyszedł.

Natalia spojrzała porozumiewawczo na córkę.

– To się kiedyś źle skończy, mamo. Nie możesz się z nim rozwieść? Wrócilibyśmy do Polski. Do naszej rodziny, tam, gdzie nasze miejsce.

– Kochanie, rozwód nie rozwiąże wszystkich problemów. Poza tym kocham twojego ojca.

– Ale on ciebie nie. Gdyby cię kochał, nie kończyłby co noc w kasynie. Dlaczego dorośli muszą zawsze wszystko komplikować?

– Nie mów tak. Ojciec nas kocha, po prostu ma za dużo na głowie.

– I dlatego spędza czas z dziwkami?

– Victorio! Jak możesz tak mówić?!

– Bo taka jest prawda! Nie widzisz, że ten człowiek rujnuje nam życie?

Dzisiaj były jej urodziny i nawet to nie powstrzymało go przed wizytą w kasynie. Pokłóciła się z matką i wybiegła z płaczem z kuchni, prosto do swojego pokoju. Nie mogła uwierzyć, że jej mama za każdym razem broniła ojca.

Sfrustrowana przebrała się w piżamę, położyła na łóżku, opatulila ciepłą pościelą i zasnęła zalana łzami.

Jej sen nie trwał długo. Obudziły ją krzyki dochodzące z sypialni rodziców. Często się kłócili, myśląc, że nikt ich nie słyszy. Zakryła sobie głowę poduszką, ale to nie pomogło. Zerknęła na telefon i zobaczyła, że dochodzi druga w nocy. Wyciągnęła z szuflady słuchawki, żeby posłuchać muzyki, zagłuszyć to, czego tak bardzo nienawidziła. W Polsce nigdy się nie kłócili, a tu ciągle coś było nie tak.

Kiedy zapadała już w pierwszą fazę snu, nagle do jej pokoju wbiegła matka i zerwała z niej pościel.

– Szybko! Ubieraj się! – krzyczała, szarpiąc za kabel od słuchawek.

– Co? Mamo, co ty robisz? – zapytała zdezorientowana.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia, ubieraj się, a ja idę po Bartka.

Dziewczyna posłusznie wstała i nagle do jej pokoju wparował ojciec. Wszedł do środka i zamknął drzwi.

– Co się stało, tato?

– Ubierz się w najładniejszą sukienkę, jaką masz, i się pomaluj. Ja cię spakuję – powiedział do niej drżącym głosem.

– W środku nocy?

– Tak.

– Tato, co się dzieje?

– Pojedziesz do Bruna.

– Co? Dlaczego? Nie lubię tego psychola! Nie mam zamiaru do niego jechać!

– Nie pytam cię o zdanie.

Rzucił walizkę na jej łóżko.

Victoria pobiegła do łazienki i ubrała się w pierwsze lepsze ciuchy, które leżały na koszu. Chciała uciec. Nie miała zamiaru słuchać ojca. Nie wiedziała, o co chodzi. Wyszła drugimi drzwiami od łazienki. Gdy zbiegła po schodach, ruszyła prosto w kierunku drzwi wyjściowych. Odbezpieczyła alarm, przekręciła kluczyk i je otworzyła.

I wtedy stanął przed nią wysoki mężczyzna o spojrzeniu diabła, z szyderczym uśmiechem.

– Widzę, że jesteś już gotowa – odparł, po czym chwycił ją za podbródek.

Chciała go odepchnąć i zamknąć drzwi, ale on złapał ją za ramię i wszedł do środka.

– Puść mnie! Nigdzie z tobą nie pójde! Mamo! Pomóż! – krzyczała, próbując uwolnić się z jego uścisku.

Rodzice znowu kłócili się na górze i nie słyszeli wrzasków dochodzących z salonu.

Mężczyzna pocmokał w kierunku dziewczyny, jakby wołał małego szczeniaka. Usiadł na sofie, sadzając ją sobie na kolanach, i mocno trzymał.

– Nie płacz, skarbie, tatuś narobił sobie długów i najzwyczajniej w świecie cię sprzedał. Nie miał czym zapłacić, więc wybrałem ciebie. Należysz do mnie – wyszeptał jej do ucha i pogłaskał po głowie.

– Do nikogo nie należę, nie jestem rzeczą! Puść mnie, przeklęty bydlaku! – krzyczała, dalej się szarpiąc.

– Charakterna, lubię takie! Wyrośniesz na piękną kobietę, ale teraz nie pyskuj!

Zrzucił ją sobie z kolan i uderzył w twarz. Upadła na ziemię i złapała się za policzek. W tej samej chwili Bruno

padł tuż obok niej. Zobaczyła potłuczoną porcelanę. Uniosła wzrok. Jej młodszy brat stał oszołomiony za kanapą. Rozbił bardzo cenny dzbanek na głowie mężczyzny.

– Szybko! Uciekamy! – krzyknęła dziewczyna do swojego siedmioletniego brata i chwyciła go za rękę.

Wybiegli z domu tylnymi drzwiami. Uciekli za żywopłot, gdyż z tyłu na podwórko wjechało jeszcze kilka aut. Właśnie wysiedli z nich jacyś mężczyźni i pośpiesznie weszli do domu.

Dzieci schowały się w krzakach. Było ciemno, nikt ich nie widział. Zobaczyli w oknie sypialni swoją matkę i nagle zrozumieli, że ją zostawili.

– Zostań tu, dobrze? Muszę wrócić po mamę – szepnęła do brata.

I wtem rozległ się krzyk, usłyszeli dwa strzały i nastała martwa cisza. Stojąca w oknie kobieta nagle zniknęła z horyzontu. Chłopiec nie wiedział, co się stało, ale dziewczyna doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zamknęła sobie dłońmi usta, żeby nie krzyczeć. Łzy ciekły jej po policzkach. Lęk, jaki rozszedł się po jej ciele, sparaliżował ją, ale musiała szybko oprzytomnieć. Nie mogła pozwolić, żeby ci ludzie skrzywdzili jej brata. Przytuliła go mocno do siebie. W tej samej chwili na zewnątrz wyszli mężczyźni. Byli ubrani na czarno, zlewali się z tłem. Wywlekli ich ojca, który padł na kolana. Bruno wymierzył w jego głowę broń.

– Gdzie jesteś, słoneczko?! Jeśli nie wyjdiesz z ukrycia, zabiję waszego tatusia! – krzyknął, rozglądając się dookoła.

– Uciekaj, Victorio! – wykrzyczał ojciec, zanim padł strzał.

Dziewczyna zasłoniła oczy i usta młodszemu bratu i przytuliła go jeszcze mocniej. Sama zaś patrzyła. Chciała zapamiętać ten widok, twarz bydlaka, który zamordował jej rodziców. Mając zaledwie trzynaście lat, obiecała sobie, że ich pomści.

Padł jeszcze jeden strzał. Podskoczyła lekko, ale nie wydała z siebie nawet najmniejszego odgłosu. Bezwładne ciało jej ojca opadło na ziemię. Usłyszała wyjące syreny. Zapewne sąsiedzi wezwali policję, słysząc wcześniejsze krzyki i strzały. Nie miała zamiaru na nich czekać, wiedziała, że jej nie pomogą. Złapała brata za rękę i po cichu uciekli w stronę pobliskiego lasu.

ROZDZIAŁ I

SPARTACUS

Spartacus był jednym z najpopularniejszych lokali w Minneapolis. To tam w ciągu dnia można było się wybrać na kawę, a wieczorami zaszaleć w klubie nocnym. Tam też w piwnicy odbywały się nielegalne walki w klatkach. Każdy, kto chciał sobie dorobić więcej pieniędzy, mógł się zgłosić do pojedynku. Organizatorów nie obchodziło, czy dana osoba ma doświadczenie, czy podoła swojemu przeciwnikowi i czy w ogóle przeżyje. Liczyło się tylko widowisko, nic poza tym.

Był piątkowy wieczór i Victoria właśnie szykowała się na spotkanie z Jaielem, który był właścicielem owego klubu. Skupiona na dokładnym pomalowaniu ust pikantną czerwienią nagle podskoczyła na dźwięk telefonu.

– Kurwa! – zaklęła, kiedy wyjechała szminką poza kontur swoich pełnych warg.

Nie miała zamiaru odbierać, dopóki nie skończy poprawiać swojego makijażu. Telefon ciągle dzwonił, a ona uparcie go ignorowała. Po pięciu minutach zlitowała się nad brzęczącym urządzeniem i łaskawie odebrała.

– Co jest, Sabrina? – zapytała swoją przyjaciółkę, która próbowała się do niej dodzwonić.

– Vicky, nie uwierzysz! Rozłożyła mnie jelitówka, a mam dzisiaj nocną zmianę...

– O nie, nawet nie chcę tego słuchać.

– Proszę cię! Zastąp mnie dzisiaj w pracy. Mam łożę VIP-ów, nie mogę zadzwonić do szefa i powiedzieć mu, że nie przyjdę. Ciebie za to bardzo lubi, a nawet bardziej niż bardzo...

– Nie zaczynaj.

– Oj, daj spokój, wszyscy wiemy, jak jest.

– Nie, nie wiecie – zaoponowała Victoria.

– Proszę! Za VIP-y płaci dużo więcej, dorobisz sobie.

– Bo tam są sami bogaci idioci.

– Vicky, proszę! Jesteśmy przyjaciółkami.

– Dobrze, już dobrze, nie bierz mnie na litość. I tak tam idę, co mi szkodzi. – Dziewczyna przewróciła oczami.

– Victoria...

– Tak?

– Tylko nie zabij nikogo, dobrze? Nie chcę stracić tej roboty.

– Jasne, o to możesz być spokojna. Zdrówka, sraczko! Pa!

Nie czekając na odpowiedź przyjaciółki, rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki. Po piętnastu minutach była już w klubie. Nie musiała się przedstawiać ani czekać w długiej kolejce na zewnątrz przed budynkiem, gdyż wszyscy ją tam znali. Nie tylko ze względu na Jaia, właściciela klubu, ale też na walki, w których często sama uczestniczyła. Była tam gwiazdą.

– Czołem, łusy! – przywitała ochroniarza stojącego na bramce.

– Nie jestem łysy, tylko...

– Tak, tak, wiem – skwitowała i weszła do środka, zupełnie go ignorując.

Udała się od razu na zaplecze.

– Mam zastąpić Sabrinę, daj mi jej plaketkę i mów, co mam robić – zwróciła się do barmana.

– Nareszcie! Idź na górę!

Wcisnął jej tacę z przygotowanymi trunkami i wskazał oczami na łóżę dla VIP-ów.

– Cudownie – burknęła pod nosem i poszła w wyznaczonym kierunku.

W środku siedziało ośmiu mężczyzn. Towarzyszyło im kilka skąpo ubranych kobiet. Victoria zakaszła od unoszonego się w powietrzu dymu. Zgromadzeni tu mężczyźni palili cygara i grali w pokera.

– Dzień dobry, panowie. Whiskey na życzenie pana Jaia – powiedziała, puszczając oko do właściciela klubu, i po kolei podała wszystkim szklanki z alkoholem.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał zdziwiony Jai.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, zmuszając tym samym, żeby usiadła mu na kolanach.

– Zastępuję Sabrinę, rozchorowała się.

Pomachała mu plaketką przed nosem, na której widniało zdjęcie jej przyjaciółki.

Wszyscy w pomieszczeniu wiedzieli, że Victoria jest nieetykalna. Nikt nie próbował jej podrywać. Mówiono, że jest kochanką Jaia, jego własnością. Ona miała inne zdanie na ten temat, ale nie przejmowała się plotkami. W świecie najsrożniejszych gangsterów lepiej było się nie wychylać. I choć

była bardzo porywcza i pyskata, potrafiła trzymać język za zębami.

Jaia znano nie tylko z jego klubu, ale i z nielegalnych walk. Był mistrzem w tuszowaniu problemów. Takie walki często kończyły się śmiercią któregoś z zawodników. Wówczas dawał łapówki i pozorował śmierć w innych miejscach, żeby tylko nikt nie mógł powiązać ofiary z jego klubem. Policję też trzymał w ryzach. Potrafił wyciągnąć na światło dzienne najgorsze brudy funkcjonariuszy policyjnych. Był szanowany w swoim otoczeniu, choć większość ludzi wolała mu nie stawać na drodze.

– Wybacz, ale muszę wrócić do pracy – powiedziała do Jaia.

– Widzimy się później?

– Oczywiście, o tej samej godzinie, co zawsze – odpowiedziała i już chciała wstać, ale ją powstrzymał.

– Vicky... – zawołał.

Obróciła jeszcze raz głowę w jego kierunku i w tym momencie ich usta się spotkały. Delikatnie ją musnął i dopiero wtedy pozwolił odejść. Kiedy się podniosła, poklepał ją po tyłku. Nie skomentowała tego. Odprowadził ją wzrokiem do samych drzwi.

– Stary, ty to masz szczęście. Każdy chciałby ją mieć – odezwał się mężczyzna, który siedział tuż obok Jaia.

– Ciekawe, jaka jest w łóżku. Tak samo ostra jak w klatce? – zapytał drugi.

Wszyscy się zaśmiali.

– To już nie wasza sprawa. Victoria jest nietykalna, chyba nie muszę o tym przypominać?

- Jasne. Nie musisz. Wszyscy wiemy, jak jest.
– Bardzo mnie to cieszy.



Miałam dwie godziny na ogarnięcie spraw Sabriny. Później spotykam się z Jaie i zapewne wyjdę z tego klubu dopiero rano. Wiedziałam, że laski mi zazdroszczą, jednak nikt nie wiedział, jak jest naprawdę. Jai miał narzeczoną i dziecko w drodze. Ciekawe, czy ktoś z klubu się tego domyślał. Nie znałam Monic i wołałam, żeby tak zostało. Miałam z Jaie swoje sprawy, za które bardzo dobrze płacił. Opinia innych nie liczyła się dla mnie, nawet w najmniejszym stopniu. Ważne było tylko jedno. Gruba kasa, jaką zarabiałam, i fakt, że mogę powoli spłacać długi po tym nieogarniętym smarkaczu. Zastanawia mnie, gdzie się znowu podział. Pewnie pakuje się w kolejne kłopoty, a potem wróci z płaczem i będzie błagał o pomoc. I tak w kółko.

Zrobiłam wszystko, co do mnie należało, a właściwie do obowiązków Sabriny. Odstawiłam tacę za barem i spojrzałam na zegarek. Wybiła już północ, pora na spotkanie z Jaie. Zdjęłam plakietkę z danymi koleżanki, wypiałam szota i się odwróciłam. Moje oczy od razu go namierzyły. Stał z pochyloną głową i zaciągał się cygarem. Jego blond włosy były ulizane do tyłu. Gdyby tak zmienić ich kolor na czarny, wyglądałby jak pierdolony Elvis Presley. Był zabójczo przystojny, jednak jego charakter pozostawiał wiele do życzenia. Najwidoczniej nie można mieć wszystkiego, zaśmiałam się w duchu. Nie spuszczał ze mnie

wzroku. Uśmiechnęłam się do niego i ruszyłam w jego kierunku.

– Idziemy? – zapytałam.

– Zatańcz ze mną – odparł, przejeżdżając palcem wzdłuż mojej szyi, aż po samą brodę.

– Daj spokój.

– Musimy stwarzać pozory. Zapomniałaś?

Nachylił się nade mną. Był dużo wyższy.

– Jeden taniec. Jestem zmęczona, okropnie bołą mnie nogi. I wyrzucić to cygaro.

– Jak sobie życzysz.

Kiwnął głową do kelnerki i w ułamku sekundy już stała przy nim. Zabrała od niego cygaro. Chwycił mnie za rękę i poszliśmy na parkiet. Odwróciłam się do niego plecami i pozwoliłam, żeby odgarnął mi włosy na bok, tym samym odsłaniając szyję.

– Pięknie pachniesz – szepnął.

Uniosłam wzrok. Kiedy Jai czule przejechał dłońmi po zewnętrznej linii moich ud, napotkałam spojrzenie mężczyzny, który siedział przy samym barze. Miałam wrażenie, że mnie obserwuje. Robił to. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Pozwoliłam się dotykać Jaiowi i równocześnie mierzyłam wzrokiem tajemniczego obserwatora.

Mężczyzna z pewnością był starszy od mojego partnera. Prezentował się bardzo dojrzałe. Ciemne włosy i kilkudniowy zarost zdobiły jego twarz. Oczy z daleka wyglądały niczym obsydiany, błyszczały czernią. Miał na sobie białą koszulę, w której podwinął rękawy, i obcisłe jeansy. Wyglądał seksownie. Z chęcią tę noc spędziłabym właśnie z nim.

Kiedy tańczyłam z Jaie, podszedł do niego jakiś facet i chwilę rozmawiali. Jednak tamten w dalszym ciągu patrzył na mnie, a ja na niego. Muszę przyznać, że było to zajeżdżenie podniecające. Gdyby nie Jai, byłby mój. Ale dziś był piątek i nie było mowy o innych igraszkach. Ten dzień zawsze miałam zarezerwowany dla właściciela klubu. Mieliśmy swoje sprawy, z których musieliśmy się rozliczyć.

- Muszę iść do toalety – powiedziałam i odwróciłam się.
- Będę na balkonie, idę zapalić.
- Okej.

Spojrzałam ponownie w kierunku baru, ale nie było już tam tego mężczyzny.

Kiedy wyszłam z toalety, wpadłam na jakiegoś faceta. Korytarz był długi i wąski, więc często ludzie się tu obijali o siebie.

- Wybacz – bąknęłam, nie zwracając na niego uwagi.
- Nim odeszłam, powiedział do mnie:
- Słynna Victoria. Kiedy znowu zobaczymy cię w klatce?
- Nie zobaczycie – rzuciłam oschle, odwracając się do niego.

Na to, że zna moje imię, nawet nie zareagowałam. Większość klubowiczów je znała.

– Szkoda. Jestem twoim fanem – odpowiedział blondyn z cynicznym uśmieszkiem.

- A kto nim nie jest?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam do Jaia.

- Do zobaczenia! – krzyknął.

Nie rozumiem, dlaczego uważał, że jeszcze się spotkamy. Chciałby! Złapałam za klamkę i weszłam na balkon.

Usłyszałam głośne jęki. Choć było ciemno, moje oczy od razu namierzyły błądą, ale jakże seksowną dupę Jaia.

– Kurwa, Jai! Poważnie?

– Już kończę! – wysapał.

Przewróciłam oczami. Wariat właśnie obracał jakąś panienkę.

– Nie wierzę! Idę na górę!

Zostawiłam go i weszłam z powrotem do klubu. Trzasnęłam drzwiami i znowu wpadłam na jakiegoś typa. Podniosłam wzrok i napotkałam tego samego blondyna, co wcześniej.

– Śledzisz mnie czy co? – warknęłam wkurzona.

– Chyba ty mnie. – Uśmiechnął się czule.

– Jasne, chciałbyś.

– Jestem Manu.

Wyciągnął rękę w moim kierunku. Tak po prostu. Ucisnęłam mu dłoń i chciałam odejść, kiedy dodał:

– Okłamałaś mnie.

– Co masz na myśli?

– Słyszałem, że jutro walczysz w Podziemiach.

– To coś źle słyszałeś.

– Czyżby? Ponoć szykuje się gruba walka, wszyscy o tym mówią. Nie wierzę, że główna bohaterka nic o tym nie wie.

– To jakaś pomyłka. Nigdzie jutro nie walczę.

W tym samym czasie z balkonu wyszedł Jai i ta jego dziwka.

– Manu – powiedział do mojego towarzysza i podał mu rękę.

– Jai.

Zerknął na niego z poważną miną i uściśnął mu dłoń. Chyba za sobą nie przepadali, ale jedno było pewne: znali się.

– Idziemy, mała? – zapytał i złapał mnie w tali.

– Tak, idziemy.

Ruszyliśmy w kierunku schodów, prowadzących do prywatnego apartamentu Jaia.

– Do zobaczenia jutro, Victorio! – krzyknął do mnie Manu.

Co za typ... Nie odwróciłam się już do niego, uniosłam rękę i pokazałam w jego kierunku środkowy palec, dając mu do zrozumienia, żeby się odpierdolił. Nie wiem, co on sobie ubzdurał. Nigdzie jutro nie walczę.

ROZDZIAŁ II

WALKA

Nie wierzę, że ponownie dałam się na to namówić. Ale tak się właśnie kończą głupie zakłady, a właściwie poniesienie konsekwencji przegranego zakładu, i to na dodatek nie mogę! Przeklęty Bart, wiecznie pakuje mnie w kłopoty!

I tak oto stoję przed dużym, popękanym lustrem w Podziemiach, zakładając sobie na głowę Mongkon¹, podarowany mi przez mojego przyjaciela i zarazem trenera Tony'ego. Był to znak, że Tajowie przyjęli mnie jako swoją. Spędziłam z nimi tak dużo czasu, że do dzisiaj pozostały mi niektóre rytuały, które traktuję jak świętość, zupełnie jak oni. Nie mówiąc już, jak bardzo za nimi tęsknię. Na samo wspomnienie o Tonym ściska mnie w żołądku. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś go zobaczę? Był dla mnie jak starszy brat, w którym miałam oparcie.

Sabrina zaplotła mi dwa dobierane, które spięta w tak zwany koszyczek. Wyglądałam jak pierdolona rusałka, ale musiałam coś zrobić, żeby suka z klatki nie targła mnie za włosy. Nienawidziłam tego, to nie była godna walka, ale laski

¹ Mongkon – specjalna opaska na głowę, zakładana przez zawodników muay thai przed samą walką w wierze ochrony właściciela przed niebezpieczeństwem, ma zapewnić szczęście i sukcesy.

w klatkach już tak miały. Lubiły ciągać za włosy, gryźć i dra-
pać pazurami... jebane dzikuski. Dostanie z liścia i po sprawie.

Jak to mówią: „przezorny zawsze ubezpieczony”, więc
wolałam się zabezpieczyć, a nuż trafi mi się jakaś gwiazda.
Wzięłam do ręki tajski olejek i wylałam go sobie na dło-
nie. Zaciągnęłam się jego ostrym zapachem, uwielbiałam
go. Trafił w nozdrza, aż odczuwałam go w samym mózgu.
I to ciepło. Zajebiście rozgrzewał ciało, aż paliło. Tony mnie
nim smarował przed każdą walką. Uwielbiałam, jak to ro-
bił, to było takie relaksujące. Dziś niestety musiałam sobie
poradzić sama.

Gdyby zobaczył, co robię, jak bezczeszczę ich świętą
walkę, udusiłby mnie gołymi rękoma. W życiu nie pozwo-
liłby mi wejść do tej klatki. Westchnęłam z rezygnacją.

– Fuu, co tu tak śmierdzi?

Do prowizorycznej szatni właśnie wpadł Bart, zasłania-
jąc sobie nozdrza.

– Szkoda, że prochy ci nie śmierdzą – rzuciłam z preten-
sją w głosie. – To Namman Muay.

– Że co? – Skrzywił twarz ze zdziwienia, w dalszym cią-
gu nie wiedząc, o co mi chodzi.

– Olejek z eukaliptusa, między innymi – burknęłam. –
Nie mam zamiaru nabawić się dzisiaj kontuzji. Świetnie
działa na zakwasy. Chodź, pomóż mi założyć Prajioud².

Wyciągnęłam do niego dłoń, w której trzymałam opaskę.
Kolejna tajska tradycja. Tego już nie skomentował, wiedział,

² Prajioud – opaska zakładana na ramię wojownika, tradycyjny tajski
amulet.

że muszę się przygotować do walki. Do bitwy, w którą sam mnie wpakował. Obiecałam sobie, że już nigdy w życiu nie podejmę się tego wyzwania, ale obicie gęby jakiejś przyadkowej paniencie brzmiało zachęcająco. W końcu mogę się wyżyć i nie poniosę żadnych konsekwencji. Chyba że wparuje tu policja, ale ponoć ta melina była nieźle strzeżona. Właściwie należała do bardzo niebezpiecznych typów. Na samą myśl robiło mi się gorąco. Wstęp tu mieli tylko nieliczni.

Zerknęłam na Barta, wydawał się jakiś nieswój.

– Co jest? Czyżbyś stresował się bardziej niż ja?

– Wierzę w ciebie, wiem, że dasz radę – odpowiedział niezbyt przekonująco.

Coś było nie tak, z jego twarzy można było czytać jak z książki, ale nie wiedziałam dokładnie, o co chodzi. Z pewnością był zmartwiony. Za wygraną dostaniemy nieźłą sumkę, wystarczy dla niego na spłatę długu za dragi i zostanie jeszcze coś dla mnie. Jeśli obejdzie się dziś bez komplikacji, to chyba zgłoszę się do kilku innych walk i wyślę go na odwyk. Do najlepszej kliniki w stanie Minnesota, więc trochę hajsu mi potrzeba.

– Nie owijasz rąk sznurami? – zapytał zaskoczony.

W Tajlandii zawsze oglądał moje walki. Tam walczyłam z prawdziwymi wojownikami i przygotowania wyglądały zupełnie inaczej.

– Po co? To tylko jakaś laska – odparłam z ignorancją w głosie.

– Szkoda, chciałbym to zrobić.

– Chcesz owinąć mi ręce? – Zdziwiłam się.

Nigdy go nie interesowały sztuki walki, nigdy ze mną nie trenował. Miałam wrażenie, że oglądał je w Tajlandii, bo się bał, że jeśli coś mi się stanie, to zostanie zupełnie sam.

– W sumie, czemu nie. – Uśmiechnęłam się i podeszłam do mojego plecaka. Wyjęłam Kaad Chuek³ i podałam je Bartowi.

– Musisz...

– Wiem, jak to się robi – przerwał mi.

Ponownie mnie zaskoczył. Kiedy owijał mi ręce, był jeszcze bardziej zdenerwowany. Widziałam to w jego oczach. Gdy spojrzałam na jego dłonie, całe drżały.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak.

– Daj mi chwilę. Chcę się przygotować.

– No tak, taniec. Będę w pobliżu – odpowiedział, po czym wyszedł.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Wykonałam pierwsze podstawowe kroki, których od nastoletnich lat uczył mnie Tony. Kiedy chciałam wykonać kolejny ruch, nagle rozbrzmiała muzyka. Ludzie zaczęli krzyczeć i wiwatować.

– Kurwa – warknęłam sama do siebie. A jednak nie przygotowuję się, tak jak chciałam. Trudno.

Wiedziałam, że już czas na mnie. Bart wrócił i pomógł mi nałożyć szlafrok, gdyż moje dłonie prawie do samych łokci były owinięte sznurem. Nie lubiłam walczyć w rękawicach,

³ Kaad Chuek – specjalne sznury do owijania rąk, dziś zastąpione przez rękawice bokserskie.

a tu, w klatce, wszystkie chwytty były dozwolone. Wygląda na to, że dziś będzie tradycyjnie, no, może nie do końca, gdyż nie będzie rytualnego Wai Khru Ram Muay⁴. Myślałam, że zdążę się pomodlić tutaj, ale na to nie ma już czasu.

– Idziemy – zwróciłam się do mojego jedyne go towarzysza i ruszyliśmy w kierunku klatki.



Dziewczyna wyszła z szatni i udała się do miejsca, w którym miała stoczyć walkę. Na głowę zarzuciła kaptur, zaciągając go tak mocno, że nikt nie był w stanie zobaczyć jej twarzy. Patrzyła w ziemię, zmierzając powolnym krokiem do klatki. Pod nosem wypowiadała jakieś słowa, być może tajskiej modlitwy. Szła skupiona, nie zwracając uwagi na nikogo. Brała długie wdechy, jakby chciała tym rozluźnić swoje spięte ciało.

Tuż za nią szedł dosyć szczupły, wysoki chłopak. Blond włosy okalały jego głowę. Podkrążone zielone oczy na smukłej twarzy młodzieńca wpatrzone były w dziewczynę. Podążał za nią, trzymając w ręku ręcznik oraz bidon z wodą. Miał nadzieję, że Victoria poradzi sobie z przeciwnikiem. Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, bo nie powiedział jej wszystkiego. Im bliżej klatki się znajdowali, tym ciężiej stawiał kroki. Czuł spory opór, jakby ktoś go trzymał za kaptur i ciągnął do tyłu. Nagle dziewczyna zatrzymała się przed klatką i gwałtownie się do niego odwróciła.

⁴ Wai Khru Ram Muay – rytualny taniec wykonywany przed walką.

– Co to ma być, do kurwy?! – krzyknęła przerażona.

– Proponowali o dwadzieścia kawałków więcej, jeśli wygrasz z facetem – odpowiedział drżącym głosem.

– Pojechało cię?! Widzisz, jak ten typ wygląda? Jest co najmniej z dwadzieścia kilo cięższy! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?!

– Bo byś się nie zgodziła.

– I dziwi cię to? Koleś mnie zmiażdży na dzień dobry. Kurwa, Bart! Wiesz, że nie mogę się wycofać!

– Wiem, przepraszam.

– Jasne, wsadź sobie w dupę te przeprosiny.

Dziewczyna znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła uciec, nie dałaby rady. Wszystkie wyjścia były obstawione. Ucieczka spowodowałaby problemy nie tylko na nią, ale też i na Barta. Oboje musieliby ponieść konsekwencje jej decyzji, a walki i tak by nie uniknęła. Stwierdziła, że nie będzie robić scen.

– Wejść tam pod jednym warunkiem. Jeśli dzisiaj wygram, ty jutro idziesz na odwyk.

Victoria zbliżyła się do brata i złapała go za koszulkę. Była zła i przerażona jednocześnie. Nie przygotowała się na walkę z mężczyzną, i to jeszcze z Małym, jednym z najlepszych zawodników nielegalnych bijatyk. Wiedziała, że nie może się wycofać, to było niemożliwe. W tym klubie, jeśli się zdecydowało na walkę, trzeba było do niej stanąć. Inaczej panowie w czerni pomagali wejść siłą. Jedyne, co mogła zrobić, to zaszantażować Barta. Zdecyduje się na potyczkę w zamian za jego odwyk. Była już zmęczona niańczeniem młodszego brata. Pora, by wziął odpowiedzialność za swoje czyny.

Bart przez chwilę stał wpatrzony w dziewczynę. Wiedział, że Victoria ma rację, bez kokainy nie był już w stanie normalnie funkcjonować. Zdawał sobie sprawę z tego, że z dnia na dzień jest coraz gorzej. Potrzebuje jej coraz więcej. Stracił pracę, narobił sobie długów. Nie może przecież ciągle narażać i wykorzystywać Victorii. Jednak zdawał sobie sprawę, że szansa na wygraną była znikoma. Co prawda znał możliwości siostry, widział ją w akcji, ale była zbyt drobna, żeby pokonać swojego przeciwnika.

– Dobra, zrobię to. Pójdę na odwyk, tylko nie daj się dzisiaj zabić, okej? Bo nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Spuścił wzrok i pociągnął za sznurek. Kiedy zdjął z niej szlafrok, nagle cała publika umilkła. Wszyscy stali w osłupieniu, wpatrując się w drobną, w porównaniu do mężczyzny z klatki, dziewczynę. Słomiane włosy miała porządnie zaplecione, więc nie było widać ich długości. Przez czoło przechodził biały sznurek, podobny miała zapleciony wokół przedramienia. Biustonosz sportowy podkreślał jej biust, a tuż pod nim ukazywał się wyrzeźbiony brzuch, który wyglądał jak u kulturystki.

Pochyliła głowę, żeby Bart ściągnął jej Mongkon. Zakładała dłońmi, podskoczyła kilka razy w miejscu, przekręcając głowę raz na prawo, raz na lewo, i ruszyła do klatki.



Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam mojego przeciwnika, nogi się pode mną ugięły. Był dużo wyższy ode mnie, dałabym sobie głowę uciąć, że koleś ma jakieś dwa metry.

Chyba że strach w moich oczach tak go powiększył. Miał ogoloną głowę, pomyślałam z ironią, że gdyby miał dłuższe włosy, z pewnością to ja bym dziś była tą, która za nie pociągnie. Obym tylko nie musiała gryźć, nie zniżyć się do tego poziomu.

Nie mieliśmy ochraniaczy na zębach, ponieważ w tym klubie nie były dozwolone. Lekarza też nie było w pobliżu. Po prostu zajebiście. Tutaj walczyło się jak na ulicy. Bez zbędnych dodatków. Sędzia stał między zawodnikami, ale po rozpoczęciu walki wychodził z klatki.

Znajdowaliśmy się na niewielkim wzniesieniu. Kiedyś to był zwykły ring, teraz klatka. Rozejrzałam się dookoła. Wzrokiem szukałam Barta, ale z tego zdenerwowania nie mogłam go namierzyć. Nagle zobaczyłam, jak rozmawia z jakimiś kolesiami w garniturach. Co jest, do cholery, co to ma być? Czyżby od samego początku wiedział, że moim przeciwnikiem będzie Mały?

Odwrociłam wzrok i ponownie spojrzałam na łysego. Zmierzył mnie wzrokiem i oblizał usta, a potem językiem rytmicznie ruszał po wewnętrznej stronie policzka. No chyba cię pojebało, obrzydliwy zboczeńcu. Wzdrygnęłam się, patrząc na kolesia, który tym gestem sugerował, żebym zrobiła mu loda. Pajac.

Sędzia dał sygnał i wyszedł z miejsca walki. No, pora się zabawić.

Stanęłam w szerokim rozkroku i ugięłam kolana, głowę schowałam pomiędzy swoje zaciśnięte pięści. Dziś wszystkie chwyt dozwolone, od samego początku wiedziałam, że to nie będzie czysta walka. Musiałam sobie jakoś poradzić

z tym typem. Postanowiłam powalczyć kilkoma stylami, żeby mnie nie wyczuł i nie przewidywał moich ruchów. Muszę tylko poczekać, aż pierwszy zaatakuje, wtedy zacznie się cyrk.

Nie musiałam długo czekać, koleś od razu się na mnie rzucił. Kopnął mnie w udo, a ja nie robiłam uniku. Nie było litości. Nie mogłam się skupić, było za głośno. Muzyka, okropne krzyki i gwizdy były zbyt irytujące.

„Skup się, wycisz umysł. Nie dopuszczaj do siebie żadnych innych bodźców. Jesteś tylko ty i twój przeciwnik”.

Usłyszałam jak echo słowa Tony’ego i gdybym się nie zasłoniła dłońmi, dostałabym po pysku. Publika zaczęła wyc i buczeć. Zdecydowanie to nie mnie dziś dopingowali. Jebać to, jestem za bardzo rozkojarzona. Koleś ciągle atakował, a to ja powinienam przejąć ofensywę. I taki miałam zamiar.

– Koniec zabawy – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego, zresztą i tak by mnie nie usłyszał.

Odwrociłam się do niego plecami w tej samej chwili, kiedy rzucił się w moim kierunku. Na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakbym przed nim uciekała. Nic bardziej mylnego. Podbiegłam do jednej ze ścian klatki i odbiłam się od niej nogą, uderzając mojego przeciwnika w splot słoneczny z pełnego obrotu. Kiedy opadłam na ziemię, od razu go podciąłam. Facet runął na podłogę, a ja niewiele myśląc, szybko zbliżyłam się do niego i owinęłam sobie nogami jego lewą rękę. Chciałam ją złamać w łokciu, ale to był błąd. Koleś usiadł i uderzył mnie z całej siły pięścią w bok, powalając na ziemię. Nie było mowy o gardzie, a już tym bardziej o kłinczu, byłoby mi łatwiej, gdybyśmy stali. Pomyślałam, że nie mam z nim najmniejszych szans. Musiałam się uciec

do innych środków. Na moje szczęście byłam wysmarowana olejkami, więc z łatwością mu się wyslizgnęłam.

Oboje się podnieśliśmy. Nie było tu rund, nikt nie odliczał czasu. Walka kończyła się wyłącznie poprzez nokaut. Moją jedyną przewagą była zręczność i szybkość. Moje ciosy nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Kurwa, ta walka nie skończy się do jutra.

Podskoczyłam kilka razy w miejscu, zupełnie jak na skakance, żeby się rozruszać i jednocześnie ochłonać. Tym razem to ja zaatakowałam jako pierwsza. Cały czas odpierałam każdy mój cios. Chciałam go trochę zmęczyć, ale nie jestem pewna, czy to w ogóle możliwe. Kopałam w słabe punkty, w kolana, brzuch i po pysku. Im szybciej to robiłam, tym częściej go trafiałam. Był zbyt wolny, żeby nadążyć. Postanowiłam, że zrobię drugie podejście. Znowu wzięłam rozbieg i wskoczyłam mu na szyję, łapiąc się dłońmi o górę klatki. Przekręciłam nogi i zacisnęłam je mocno na jego gardle. Próbował bić mnie rękoma, i nawet mu się to udało. Opuściłam, kiedy trafił mnie boleśnie w żebra.

Odskoczyłam na bok, jednak nie dałam mu chwili wytchnienia, po raz kolejny wskoczyłam na niego. Kolanami oparłam się o jego ramiona, a w głowę uderzyłam z łokci. Powaliłam go, ale tylko na chwilę.

– To jakieś żarty? – powiedziałam zadyszana, kiedy typ natychmiast podniósł się z podłogi.

Chwiejnym krokiem znowu ruszył w moim kierunku. A jednak zakręciło mu się w głowie, jest światło w tunelu.

Wkurwiłam go. Rzucił się na mnie z taką furią, że chyba przestał myśleć o tym, co robi. Nie trzymał gardy,

zapomniał o osłonie. Wykorzystałam moment i uderzyłam go z kolana prosto w szyję. Normalny mężczyzna padłby ścięty na ziemię i już by się nie podniósł. Ten, co prawda z wielkim trudem, przekręcił się i uklęknął, żeby wstać. Nie myśląc długo, kopnęłam go w brzuch. Kiedy to zrobiłam, chwycił mnie za drugą nogę i mocno pociągnął. Runęłam na plecy z taką siłą, że zabrakło mi tchu. Nie spodziewałam się tego. Chciałam wstać, ale koleś już siedział na mnie okrakiem i zaczął mnie napierdalać pięściami po twarzy. Staralam się ze wszystkich sił, by ją osłonić rękoma. Miałam przejebane!



Kiedy Mały zaczął okładać Victorię, Bart poczuł ogromne wyrzuty sumienia. Żałował, że ją w to wpakował. Wiedział, że z każdym normalnym facetem by sobie poradziła, ale Mały, to już zupełnie co innego.

Gdy Victoria weszła do klatki, podszedł do mężczyzn, z którymi ustalał walkę, i im wygarnął, że go oszukali. Jednak to oni tu zarządzili i Bart nie miał nic do gadania. W duchu modlił się, żeby siostra dała sobie radę, a przynajmniej przeżyła.

Widząc, że dziewczyna zaczyna przegrywać, z przerażeniem podbiegł do klatki i zaczął krzyczeć:

– Victoria! Dasz radę! Zostaw ją, ty pierdolony bydlaku!

Te ostatnie słowa dotarły do Małego i wybiły go z rytmu. Zerknął na Barta i w tym czasie Victoria przyłożyła mu z pięści w gardziel. Poprawiła głowę, trafiając go w nos i na

sam koniec łokciem w skroń. Mężczyzna stracił równowagę. Wykorzystała ten moment i się podniosła. Kopnęła go prosto w twarz tak, że upadł. Skoczyła mu na klatkę piersiową, uderzając z całej siły kolanami. Publiczność na ten widok aż zasyczała. Zerwała się i przycisnęła mu szyję stopą. *Nie kopie się leżącego – pomyślała – ale podduszenie, to już inna bajka.* Jeszcze zdążył ją złapać za nogę, ale brak dopływu tlenu zrobił swoje, facet zemdłał. Ukłoniła się w jego kierunku, składając ręce w podzięcie za walkę, i wyszła z klatki.

Widzowie oszaleli. Nikt nie wierzył, że ta dziewczyna pokona Małego. Myśleli, że walka nie potrwa długo. Byli pewni, że jeden z mistrzów nielegalnych walk znokautuje Victorię już w pierwszej minucie. A tymczasem było zupełnie odwrotnie.

Kiedy mijała publikę, nagle wszyscy zamilkli. Zaczęli składać ręce zupełnie tak samo, jak zrobiła to dziewczyna przed chwilą w klatce. Kłaniali się przed nią, oddając jej szacunek.

Dziewczyna nie zwracała na nikogo uwagi. Kiedy sędzia wszedł do klatki, by ogłosić werdykt, ona już zeszła po schodach do szatni. Bart ruszył za nią pośpiesznym krokiem.

Wbiegła do toalety i upadła na kolana, a następnie zwymiotowała. Obrażenia, których doznała podczas walki, nie wyglądały groźnie. Jednak jej przeciwnik zadawał ciosy z większą siłą, niż mogła przypuszczać. Skuliła się.

– Victorio, wszystko w porządku? – zapytał Bart, podchodząc bliżej.

– A jak, kurwa, myślisz? – warknęła. – Idź po kasę, spotkamy się na zewnątrz przy aucie.

– Pomogę ci...

– Idź już! Nie potrzebuję twojej pomocy.

Chłopak odsunął się i opuścił klub.

Po kilkunastu minutach Victoria wyszła na zewnątrz, ale przed budynkiem nie było samochodu. Rozejrzała się dookoła. Pomyślała, że to może przez te uderzenia w głowę mózg płała jej figle. Jednak była przekonana, że dokładnie w tym miejscu Bart zaparkował auto. W końcu zrozumiała, co się stało. Brat zabrał samochód i uciekł z forszą.

Roześmiała się.

– Nie wierzę! – powiedziała pod nosem.

– Piękna walka.

Odwróciła się w kierunku dochodzącego głosu. Zmierzyła wzrokiem młodego chłopaka i nawet mu nie odpowiedziała. Postanowiła, że przejdzie się na najbliższy przystanek autobusowy. Nie miała wyjścia. Ruch sprawiał jej sporo kłopotu. Była cała obolała.

Skręciła w ciemną uliczkę. Stwierdziła, że pójdzie na skróty. Zmęczenie sprawiło, że nie zwracała uwagi na otoczenie. Kiedy weszła pod wiadukt, naprzeciwko niej stanęło dwóch mężczyzn w kapturach. Zatrzymała się na chwilę i odwróciła głowę lekko w bok. Zorientowała się, że ktoś ją śledził.

– O co chodzi, panowie? – zapytała z wysiłkiem.

– Nieładnie tak olewać wielbiciela – odezwał się ten sam chłopak, który wcześniej do niej podszedł.

Victoria uniosła lekko brew do góry.

– Gratulowałem ci pięknej walki, a ty mnie zignorowałaś.

– No i? Miałam cię po stopach całować?

- Wystarczyło powiedzieć „dziękuję”.
- Pierdol się! – warknęła.
- Uuu, masz charakterek – wtrącił się kolejny z chłopaków.
- Macie jakiś problem? – Victoria rozłożyła ręce.

Nie miała najmniejszej ochoty na kolejną bójkę. Była zbyt poobijana i zmęczona.

– Nasz szef bardzo chce cię poznać. Widział, jak walczysz.

– Nie jestem zainteresowana – odpowiedziała i podeszła bliżej mężczyzn.

– On nie przyjmuje odmowy, kochanie.

– Ja też nie. Spierdalać! – odparła przez zaciśnięte zęby i minęła ich. Gdy przechodziła między nimi, jeden z nich złapał ją za ramię. – Nie dotykaj mnie. Dobrze ci radzę. – Strąciła jego rękę.

– Wygląda na to, że szykuje się kolejna walka – powiedział chłopak stojący z tyłu.

Victoria została otoczona przez czterech napastników, a jakby tego było mało, z przodu dojrzała auto. Czarny SUV, którego boczne drzwi były otwarte, stał nieopodal z włączonym silnikiem. Wiedziała, co się szykuje.

Niewiele myśląc, zaatakowała jednego z nich. Nie miała za dużo siły, ale adrenalina po raz kolejny zrobiła swoje. Kiedy walczyła z dwoma napastnikami, trzeci podszedł do samochodu, wyjął małą buteleczkę z propofolem⁵ i za pomocą strzykawki wydobyl jej zawartość. Spodziewali się, że dziewczyna nie podda się bez walki, dlatego zabrali ze sobą lek usypiający. Nie chcieli, żeby narobiła za dużo hałasu.

⁵ Propofol – substancja stosowana do szybkiego usypiania.

Czwarty z nich zaszedł Victorię od tyłu i złapał ją mocno, unieruchamiając jej ręce. Była zbyt zmęczona, żeby poradzić sobie z czwórką postawnych mężczyzn. Mimo to resztkami sił kopnęła w klatkę piersiową podchodzącego do niej ze strzykawką bandziora. Dwóch nieznajomych podbiegło do niej i szybko ją unieruchomili.

Szarpała się, krzyczała, ale to nic nie dało. Mężczyzna ze strzykawką w ręku wbił igłę prosto w żyłę szyjną. Po chwili jej krzyki ucichły. Chwycili dziewczynę i wnieśli do samochodu, następnie odjechali z piskiem opon. Obyło się bez świadków, a przynajmniej taką mieli nadzieję.